

KARKOSZKA: ZWIĘKSZENIE LICZEBNOŚCI ARMII MOŻE ZAGROZIĆ FINANSOWANIU MODERNIZACJI

Zwiększenie liczebności żołnierzy armii czynnej niesie ze sobą ryzyko wzrostu kosztów osobowych i spowolnienia procesu modernizacji (...) Jeśli budżet MON nie będzie odpowiednio wzmocniony, te dodatkowe wydatki odbiją się na procesie modernizacji. - mówi w rozmowie z Defence24.pl dr Andrzej Karkoszka, były sekretarz stanu w MON i pełnomocnik ministra obrony narodowej do spraw Strategicznego Przeglądu Obronnego. W rozmowie poruszane są też zagadnienia koncepcji i wyposażenia jednostek Obrony Terytorialnej oraz modernizacji Sił Zbrojnych, w tym istniejącego wyposażenia.

Jakub Palowski: Przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej deklarują dążenie do podwyższenia liczebności Sił Zbrojnych, nawet do 150 tysięcy żołnierzy. Powstaje pytanie, czy to może się odbić na procesie modernizacji technicznej, z uwagi na możliwość wzrostu wydatków osobowych?

Dr Andrzej Karkoszka, sekretarz stanu w MON latach 1995-1998 i pełnomocnik ministra obrony narodowej do spraw Strategicznego Przeglądu Obronnego w latach 2003-2006: Zwiększenie liczebności żołnierzy armii czynnej niesie ze sobą ryzyko wzrostu kosztów osobowych i spowolnienia procesu modernizacji. Uważam, że decyzja o ustanowieniu pułapu 150 tys. żołnierzy wojsk operacyjnych [według deklaracji przedstawicieli MON ta docelowa liczba ma przypuszczalnie obejmować żołnierzy czynnych jednostek OT czy NSR - red.] niesie za sobą poważne konsekwencje. Wiadomo przecież, że poprzedni plan modernizacji technicznej nie zapewniał pełnego przebrożenia na nowe rodzaje broni, w służbie miały pozostać starsze typu sprzętu, a w obecnej sytuacji konieczne byłoby dodatkowo podwyższenie wydatków osobowych. Jeśli budżet MON nie będzie odpowiednio wzmocniony, te dodatkowe wydatki odbiją się na procesie modernizacji.

Rozumiem, że w takim wypadku za zwiększeniem liczebności Sił Zbrojnych powinno iść trwałe podwyższenie finansowania obronności. Oznaczałoby to konieczność zabezpieczenia budżetu MON na poziomie powyżej 2% PKB.

Ciekawe byłoby poznanie analiz budżetowych, które leżą u podstaw propozycji o „150 tys. armii”. Ta wielkość była wielokrotnie sugerowana podczas debat, związanych z pierwszym Strategicznym Przeglądem Obronnym [przygotowywanym przez dr Andrzeja Karkoszkę w latach 2003-2006 - red.] - silnie optował za tym ówczesny BBN, jednakże algorytmy, w których czynnikami były: ówczesny stan budżetu MON, wydatki osobowe, w tym związane z opłaceniem emerytur i odchodzących ze służby, koszty szkolenia i ćwiczeń, wydatki materialne i modernizacyjne, koszty utrzymania infrastruktury nie pozwalały na realizację marzeń o liczniejszych Siłach Zbrojnych, tak miłych naszemu sercu.

W ostatnim czasie pojawiły się informacje o możliwości wprowadzenia do jednostek obrony terytorialnej ciężkiego sprzętu, nawet czołgów podstawowych. Zgodnie z ujawnioną koncepcją, w skład sił OT, obok pododdziałów obrony i ochrony pozostających

na miejscu i brygad piechoty miałyby wejść co najmniej jedna jednostka zmechanizowana. Wspomniano również o możliwości przywrócenia do eksploatacji czołgów typu T-72, z których część jest obecnie wycofanych ze służby i zmagazynowanych.

Mam bardzo duże wątpliwości odnośnie do pomysłu – krążącego w kręgach zbliżonych do władz resortu - wprowadzenia ciężkiego sprzętu do jednostek obrony terytorialnej. One mają z założenia lokalny charakter, a siłę ognia powinny im zapewniać systemy przeciwpancerne i przeciwlotnicze, wsparte środkami minowania czy umocnieniami terenu. Konieczne za to jest wprowadzenie nowoczesnego sprzętu łączności, aby zapewnić możliwość współdziałania z wojskami operacyjnymi, czy nowoczesnych środków obserwacji i naprowadzania sił powietrznych na cel.

A co z zapotrzebowaniem na logistykę, usługi wsparcia eksploatacji? Ciężki sprzęt przywracany z zapasów musiałby być remontowany i utrzymywany pomimo znacznego stopnia wyeksploatowania. Powstaje pytanie o wzrost kosztów, tym bardziej że obecnie nie dysponujemy nowoczesnymi, lekkimi systemami obrony przeciwpancernej w liczbie zaspakajającej potrzeby istniejących, szczyptych struktur wojsk operacyjnych, nie mówiąc o ewentualnych nowych jednostkach. A sprzęt tego typu jest podstawą działań OT i będzie bezwzględnie musiał zostać zakupiony.

Jednostki obrony terytorialnej, nawet te dysponujące podstawowym sprzętem przeciwpancernym i przeciwlotniczym, nie wspominając o tych dysponujących ciężkim sprzętem, miałyby znaczne potrzeby w zakresie logistyki i szkolenia, zbliżone do wojsk operacyjnych. Konieczność wydzielenia środków dla ich zaspokojenia spowodowałaby dalsze spowolnienie zakupów wyposażenia nowej generacji, które jest kluczowe dla skokowego podwyższenia zdolności armii. Sprzęt, który mógłby zostać przywrócony do służby, musi dysponować odpowiednim rezersem. Jeżeli wdrożylibyśmy do czynnej eksploatacji wyposażenie z zapasów mobilizacyjnych, które jest z reguły gorzej utrzymane, ma wyczerpane rezerwy, wiązałyby się to z poniesieniem dodatkowych kosztów.

Nasuwa się też pytanie, czy wprowadzenie do sił OT ciężkiego sprzętu z zapasów wpłynęłoby na możliwości potencjalnej mobilizacji, uzupełnień w wojskach operacyjnych?

Wprowadzenie do jednostek obrony terytorialnej sprzętu i środków walki z zapasów mobilizacyjnych spowodowałoby ich uszczuplenie. Co za tym idzie, mogłoby zabraknąć sprzętu dla jednostek operacyjnych Wojska Polskiego, przeznaczonych do mobilizacji, konieczne byłoby też ustanowienie potencjału remontowego i dalsze zwiększenie zapasów części zamiennych.

Obecnie jednak znaczna część, czy nawet większość jednostek dysponuje sprzętem bazującym na technologii jeszcze z czasów Układu Warszawskiego, poddanych większej lub mniejszej modernizacji. W wielu wypadkach podwyższenie wartości tego wyposażenia wymagałaby relatywnie niewielkich zmian, np. wprowadzenia do użycia nowej amunicji, czy modyfikacji bez ingerencji w konstrukcję. Trzeba też pamiętać, że ten sprzęt jeszcze przez dłuższy czas pozostanie w służbie, nie mówiąc już o zapasach, i musi być sprawny.

Systemy uzbrojenia konstrukcji sowieckiej mogą być na ogół dostosowane do współczesnego pola walki tylko w ograniczonym stopniu – nie zapewnia to przeskoku generacyjnego i pożądanego podniesienia zdolności, a koszty takiej modernizacji będą oddziaływać na proces wprowadzania do armii zupełnie nowego sprzętu. Jeśli jednak dałoby się podwyższyć wartość bojową danego środka walki mniejszym nakładem, np. przez zainstalowanie nowych sensorów bądź integrację z lepszymi systemami łączności, bez ingerencji w konstrukcję, tego typu działania powinny zostać wzięte pod uwagę. Trzeba więc poszukiwać „złotego środka” – utrzymywać zdolność starych systemów, ale bez szeroko zakrojonych inwestycji.

Dziękuję za rozmowę.